



My tylko robimy herba

Po ludzku patrząc, u sióstr w Rybnie nie ma nic. Stary, 200-letni, walący się, wspólnotowy dom, dookoła łąki, pola... Trzeba mieć dużą wyobraźnię, aby to miejsce nazwać klasztorem, a jednak rzeczywiście czuje się, jakby tutaj nawet powietrze było inne.

■ Jadwiga Knie-Górna

Splot przedziwnych „akuratów”

Habity Klauzurowej Wspólnoty Sióstr Służebnic Bożego Miłosierdzia poświęcone zostały w święto Przemienienia Pańskiego, a obłóczyny przygotowali mieszkańcy Rybna i okolic. – Ludzie zorganizowali wszystko. Malowali ploty, sprzątali wokół domów, piekli ciasta, przygotowali ogromnego grill-

la, wszędzie były wazony z kwiatami, życzliwe serca wokół nas i tyle wniesionej pracy i starań, że nie da się tego wyrazić słowami – opowiada wzruszona siostra Gertruda, matka przełożona wspólnoty.

Miłość od pierwszego wejrzenia – tak w skrócie można określić wzajemne relacje między mieszkańcami Rybna

a siostrami w czerwonych welonach. Pogłębiła ją niewątpliwie roczna stała obecność sióstr na Mszaciu św., o co prosił biskup Alojzy Orszulik. – Ksiądz proboszcz z kolei poprosił nas, abyśmy zajęły się scholą dziecięcą, a „akurat” Jezus powiedział św. Faustynie, że dzieci mają nam towarzyszyć i nie chodziło tylko o modlitwę – dodaje s. Jana. Dość

wozi rodziców, dziadków, całe rodziny i znajomych, ci z kolei przywożą następnych. Ale do sióstr służebnic Bożego Miłosierdzia nie przyjeżdżają tylko dzieci i młodzież, przybywa też bardzo wielu kapłanów i zakonników.

– My tu niewiele znaczymy, Jezus tutaj zrobił sobie miejsce, w którym chce szczególnie działać. To jest Dom, szczególne miejsce na ziemi – dodaje s. Jana. Wszystko wskazuje na to, że tak jest, bowiem już po roku zgromadzenie sióstr zostało erygowane, gdy np. równoległe zgromadzenie na taki dekret czekało aż 18 lat!

Cudów i „akuratów” ciąg dalszy...

Biskup Alojzy Orszulik obiecał siostrom w październiku, że już na Boże Narodzenie dostaną kaplicę. Jest to kolejny przykład realizujący się zgodnie ze słowami z „Dzienniczka” św. Faustyny, której Jezus powiedział, że z wielkim utęsknieniem czeka na chwilę, kiedy sakramentalnie zamieszka z klasztorze.

Adwent zatem siostry miały bardzo pracowity. Ponieważ znają się na murarce, stolarce i wielu innych „typowo kobiecych” sprawach, udało im się przy pomocy wielu przyjaznych serc i rąk przygotować kaplicę na czas. Ołtarz w kaplicy pochodzi z sąsiedniej parafii, gdzie „akurat” nie był już potrzebny, pierwsze tabernakulum, niedawno zastąpione nowym – z rodzimej parafii, gdzie też „akurat” stało już bezużyteczne. I tak, zgodnie ze słowami biskupa, w Boże Narodzenie odbyła się pierwsza Msza św. w nowej kaplicy, w której udział wzięło, prócz najbliższych krewnych, wielu przyjaciół i członków coraz większej wspólnotowej rodziny.

– W momencie Przeistoczenia, kiedy Jezus żywy stanął na ołtarzu, wszyscy zaczęliśmy płakać. Tego, co wówczas się stało, nie da się wyrazić słowami – wspomina s. Gertruda.

Ludzie szukający u sióstr pomocy mówią, że Jezus jest tu obecny w niemal namacalny sposób. Po ludzku pa-

szybko okazało się, że siostry mają jakiś szczególny dar przyciągania do siebie dzieci i młodzieży z problemami. – Jesienią przyjechały do nas dzieci z gimnazjum. Była to klasa, która sprawiała bardzo wiele problemów. Dzieci były u nas zaledwie parę godzin. Gdy wróciły do siebie, do szkoły, zaczęły opowiadać swoim kolegom i koleżankom o Jezusie, którego tu spotkały. Skutek był taki, że dzieci z innych klas stwierdziły, że też chcą do nas przyjechać i przyjechały. W międzyczasie zgłosiło się już wiele innych szkół.

Chętnych jest coraz więcej, tylko musimy niestety poczekać do wiosny i lata, bo nasz mały dom ich wszyst-

kich nie pomieści – mówi ze śmiechem siostra Anna.

– Naszym fundamentem jest modlitwa, w której mamy Jezusowi przedstawiać to wszystko, z czym do nas ludzie przyjeżdżają. My podajemy tylko

herbatkę, a Pan Bóg czyni cuda! Sama rozmowa nikomu nie pomoże, tylko łaska Boża może pomóc poranionemu człowiekowi – konstatuje s. Gertruda. Najczęściej jest tak, że wizytę u sióstr rozpoczyna dziecko, które potem przy-

trząc, tutaj nie ma nic i trzeba dobrze pobudzić wyobraźnię, aby tę chałupinę nazwać klasztorze, a jednak czuję się tutaj inaczej, lepiej, spokojniej...

Siostry mają już wstępny projekt nowego klasztoru, który stanie w miejscu

tkę



starego. Na moje pytanie dotyczące finansów, które urzeczywistnią tę budowę, usłyszałam: – Pan Jezus powiedział św. Faustynie, że wszystko czyni w zależności od naszej ufności. My tylko mamy ufać, a on zatroszczy się o resztę i jak dotychczas jeszcze niczego nam nie brakowało. Dlatego o budowę siostry się nie martwią... – Każdego dnia mamy mnóstwo świadectw, że jeżeli człowiek zaufa Bożemu Miłosierdziu, to wszystko jest możliwe. Najtrudniej jest zaufać, a jak już się zaufa, to Pan Bóg nigdy nie zawiedzie. Tak jak pokojem można się zarazić i dzielić nim dalej, tak samo jest z ufnością. My zarażamy ludzi ufnością, jak się raz jej doświadczy i dotknie, to ona pozostanie w środku człowieka, skąd nieustannie promieniuje – dodaje s. Gertruda.

Ratunek dla pogrążonych w depresji

Jak twierdzą siostry, jest to także szczególne miejsce dla pogrążonych w depresji. – Człowiek w depresji jest samotny, opuszczony, a ufność jest lekarstwem. Jeśli człowiek natychmiast poczuje silne wsparcie, odczuje, że jest Ktoś, kto go kocha, Ktoś, kto odcina go od otaczającego zła, odzyskuje rów-

nowagę. Tutaj wychodzenie z depresji dokonuje się w niezwykle szybki sposób, od piętnastu minut do dwóch dni najdłużej. To jest łaska Boża. Mówimy tu o przypadkach poważnych, nawet próbach samobójczych – podkreśla s. Gertruda.

Siostry mają do czynienia z najcięższymi przypadkami, stąd nierzadko w ich progach stają ludzie uwikłani w magię. Bywa i tak, że pojawia się w nich ogromny lęk, który powstrzymuje ich przed przekroczeniem progu. Siostry modlą się za tych wszystkich, którzy zostawiają u nich swoje intencje, bóle i cierpienia, a najtrudniejsze przypadki kierują do osób kompetentnych, do egzorcystów.

– Widzimy ogromny głód Boga wśród ludzi, którzy są bardzo zagubieni w tym świecie i na oślep szukają ratunku. Jeżeli taki człowiek trafi w miejsce, gdzie pokaże mu się Pana Boga, ale pod jednym warunkiem, w konkretnym życiu danego człowieka, to dokonują się cuda. Widzimy, jak Pan Bóg szuka pretekstu, aby pomóc człowiekowi, aby zadziałać i ratować. Wystarczy tylko się otworzyć. Miłosierdzie Boże szuka, żeby tylko dotknąć człowieka i go uratować. Uratowany już potem promieniuje tą

miłością i idzie w świat, by świadczyć o swoim spotkaniu z Jezusem – przekonuje s. Gertruda.

A wszystko zaczęło się...

Pierwsze siostry: Gertruda, Scholastyka i Jana pochodzą z różnych stron Polski i z różnych domów. Każda z nich, niezależnie od wieku, czytając „Dzienniczek” św. Faustyny, jednoznacznie odczytała tę wspólnotę, która jako jedyna ze wszystkich została tak szczegółowo opisana, jako swoją. Później zrodził się jednak „mały problem”, gdyż takiego zgromadzenia nie było. – W końcu każda z nas, niezależnie trafiła do czynnego zgromadzenia w Myśluborzu, które nam odpowiadało, gdyż w nazwie miało „Jezusa Miłosiernego”. Okazało się, że zgromadzenie to w swojej konstytucji miało punkt 4. Według niego zgromadzenie powinno dążyć do utworzenia wspólnot kontemplacyjnych, więc my niezależnie od siebie stwierdziłyśmy, że chcemy dążyć do realizacji „tego punktu” – wspomina s. Gertruda. Ówczesna przełożona, która przyjęła siostry, powiedziała, że trzeba cierpliwie czekać i modlić się, a może kiedyś taka wspólnota powstanie. Tak więc przez kilkanaście lat modliły się, aby jakiś święty poświęcił się sprawie i w końcu założył to zgromadzenie. Niewątpliwie podjęły wówczas duże ryzyko, że do końca życia pozostaną nie w tym zgromadzeniu, do którego chciały wstąpić. – Ale Pan Jezus nie zostawił nas. W pewnym momencie zapadła decyzja i zaproponowano nam,



żebyśmy podjęły się próby założenia naszej wspólnoty – kontynuuje opowieść s. Gertruda. Droga do tworzenia wspólnoty nie była łatwa, ale Pan Bóg dał im taki znak, jakiego nie dał św. Faustynie, kiedy chciała stworzyć to zgromadzenie. Nigdy nie dostała bowiem jednocześnie wszystkich wymaganych pozwoleń. U sióstr Gertrudy, Scholastyki i Jany wszystkie pozwolenia się zbiegły, gdy złożyły w zgromadzeniu prośbę o odejście i założenie nowej wspólnoty, także i na nią otrzymały zgodę. – W jednym momencie straciłyśmy wszystko i na dodatek nie wiedziałyśmy za bardzo dokąd jechać, co robić. Wtedy inicjatywę przejął Jezus. Z perspektywy czasu widzimy, jak formował nas do bezgranicznego zaufania Jemu – dodaje s. Jana. Jezus obiecał św. Faustynie wiele rzeczy, które zdaniami sióstr, realizują się każdego dnia. Od pierwszego dnia naszej wędrówki wszystko, cokolwiek się zdarzyło, wynikało jedno z drugiego, w sposób, który nie da się racjonalnie wytłumaczyć i opisać – podkreśla s. Gertruda.

Ich historia w wielkim skrócie wygląda następująco: pewna ich znajoma zaprosiła siostry do siebie, bo „akurat” ma mały domek na Mazurach, który stoi pusty i chętnie go udostępni. W tej miejscowości pierwszą osobą, którą „akurat” siostry spotkały przy budce telefonicznej, był kapłan. „Akurat” się okazało, że jest to fantastyczny kapłan, zaprzyjaźniony z Karmelem, który został nie tylko przyjacielem sióstr, ale także ich spowiednikiem i opiekunem duchowym. Proboszcz tamtejszej parafii zaproponował siostronom, że będzie wystawiał im każdego dnia przez jedną godzinę Pana Jezusa. Prosił jedynie o modlitwę za swoją parafię. Ludzie zaczęli czynić wszystko, aby siostry tam zostały i zagospodarowały się.

Koniec wakacji, teraz do dzieła...

Jednym słowem wszystko się świetnie układało do momentu, kiedy przyszły dokumenty, które trzeba było podpisać. – Pan Jezus dał je nam 17 sierpnia. Dokładnie rok później Ojciec Święty Jan Paweł II powierzył świat Bożemu Miłosierdziu. W momencie, kiedy były podpisane dokumenty, jeden z naszych kierowników zadzwonił i powiedział: koniec wakacji, teraz do dzieła. Tylko że my nie miałyśmy zielonego pojęcia, gdzie owo dzieło na nas czeka. Miałyśmy „Dzienniczek” św. Faustyny i czytałyśmy opis naszego miejsca, miałyśmy też już



Dzisiaj we wspólnocie żyją siostry: Gertruda, Scholastyka, Elżbieta, Jana, Anna, Agnieszka, Joanna oraz postulanka, także Joanna. Na zdjęciu: w roboczych szarych habitach

doświadczenie, że wszystko, co jest tam napisane, realizuje się, więc szukałyśmy po znakach, jakie nam Faustyna zostawiła. Szukałyśmy miejsca na założenie wspólnoty, takiego, które zgadzałoby się z jej opisem. Innych motywacji w ogóle nie brałyśmy pod uwagę. Powiedziałyśmy: Panie Boże, prowadź nas, więc prowadź nas dalej. Wtedy przyjechała znajoma z Mazur i zaproponowała nam posiadłość na Zamojszczyźnie, gdzie miała duży dom i ziemię – wspomina s. Gertruda.

nie”, bez konsultacji ze swoim ojcem prawnikiem, chciały, aby przyjęto je w diecezji zamojskiej. Udały się nawet do biskupa tejże diecezji, ale go nie zastały, gdyż pojechał poświęcić dzwony. Jego kanclerz poprosił, aby napisały stosowne pismo. – I tu Pan Bóg zadziałał błyskawicznie, bowiem choć ani mnie, ani siostrze Janie pisanie nigdy nie sprawiało trudności, tak w tym momencie nie potrafiłyśmy skłecić ani jednego sensownego zdania. Siedziałyśmy i nic – dodaje

...tak, jako na bieżącym, w rękach trzymał szary sznurek, którym mnie przepasał i okrył mnie w szarym, czerwonym takim, jak był okryty w Męce i wełon tego sznura, tak do mnie. Takie będzie mieć ubranie ty i towa. Dz. 826

Siostry wsiadły do samochodu i pojechały. Z pozoru wydawało się, że to jest właśnie to miejsce, propozycja jednak upadła, gdy się okazało, że kościół był oddalony od domu aż o osiem kilometrów. Według opisu św. Faustyny, kościół miał stać nieopodal domu wspólnoty, więc siostry grzecznie podziękowały. Szukając tamtejszego ks. proboszcza, natrafiły na biskupa z diecezji lubelskiej, który z kolei wskazał im miejsce w swojej diecezji. Siostry jednak „trochę samowol-

s. Gertruda. Zadzwoniły do swojego ojca prawnika, który je wstrzymał w powziętym zamiarze. Ponieważ zaproszenie księdza biskupa lubelskiego było nadal aktualne, wsiadły do gościnnego samochodu swojej znajomej i pojechały do niego.

Zaprowadził nas Pan Bóg do biskupa

Okazało się, że droga miała prowadzić przez Warszawę, gdzie „dogonił” je telefon od ich przyjaciela kapłana,

k który wybierał się do nich na Mazury, na poziomki... Koniec końców, spokali się w Ursusie, skąd podjechali do Otwocka, do ojca prawnika.

– Nasz ojciec ks. prof. Franciszek Bogdan, pallotyn, który cały czas sprawował nad nami opiekę prawną, popatrzył na naszego przyjaciela kapłana, po czym stwierdził: dobrze księdzu z oczu patrzy, co zatem może ksiądz dla naszych sióstr zrobić?! Wtedy dopiero dowiedziałyśmy się, że nasz przyjaciel pochodzi z diecezji łowickiej i że może nas umówić ze swoim biskupem. No i zaprowadził nas Pan Bóg do biskupa Orszulika – opowiada s. Jana.

„Akurat” na dzień wizyty przypadło święto Michała Archanioła, którego Jezus dał św. Faustynie jako opiekuna wspólnoty. – Ksiądz biskup przyjął nas wyjątkowo serdecznie. Przekazałyśmy mu wszystkie nasze opinie i dokumenty, jednak ze spokojem je odłożył... i skierował nas do samochodu. Okazało się, że wszystko miał już przemyślane i przygotowane.

Ruszyliśmy do Rybna. Zobaczyłyśmy sypiącą się, porośniętą dorodnym grzybem chalupinę. Była bez drzwi, z powyrywaniem podłogami, bez szyb w oknach, a my stałyśmy zachwycone. Szybko zapytałyśmy, gdzie mieści się kościół. Gdy okazało się, że nieopodal, byłyśmy już prawie szczęśliwie. Pozostawał tylko jeden drobiazg... ołtarz, o którym Faustyna napisała, że ma być z Godziną Miłosierdzia i aniołami. Na wieść o tym, że jest to świątynia pod wezwaniem św. Bartłomieja, posmutniałyśmy. Pan Bóg jednak miał swoje plany. Poszłyśmy do kościoła, spojrzaliśmy na ołtarz i zdumione stwierdziłyśmy, że jest jak żywy z opisu św. Faustyny. Stałyśmy, patrzyłyśmy i poczułyśmy niezwykle wewnętrzny spokój. Znalazłyśmy swoje miejsce, które przygotował nam Pan Jezus – kończy historię s. Gertruda.

Jadąc z powrotem do Poznania, długo rozważałam słowa s. Jany: „Dziś dobrze wiemy, że wszystko cokolwiek daje Boża Opatrzność, cokolwiek Jezus stawia na naszej drodze, wszystko to ma służyć dobru. Wszystko jest potrzebne do czegoś. My jeszcze nie musimy wiedzieć do czego, ale On wszystko wykorzysta na dobro, jeśli tylko Mu się zaufa”.

Dary w kruchych

Ojca Stanisława Jarosza wystuchała Natalia Budzyńska

Ojcowska czystość

– Dawniej myślałem, że czystość jest utrapieniem. Trzy razy odkładałem śluby właśnie ze względu na czystość. Kobiety mi się bardzo podobają i czulem się bezsilny wobec ich urody i moich słabości, a nie chciałem żyć w zakłamaniu.

Jezus mówi: jeżeli spojrzales na kobietę pożądliwie, to już się dopuściles cudzołóstwa. Boże, przeciez ja nie umiem inaczej patrzeć na kobietę! Dopiero później do mnie dotarło, że tu chodzi o intencję: jak chcesz

Bardzo często grzechy wobec czystości są upokarzające i przez nie Bóg domaga się, abyśmy byli rzeczywiście braćmi, żebyśmy usprawiedliwiali drugiego, nie sądzili go.

Bogactwo ubóstwa

– Ubóstwo to odcięcie pewnych możliwości. Jak mam pieniądze, to one będą moim zabezpieczeniem, poradzę sobie, kupię, załatwię to, co jest mi potrzebne. Z chwilą, gdy nie dysponuję tymi środkami, przez ubóstwo, zdaje się na Kościół, na zakon, na przełożonego.

Ojcowie Pustyni mówili: świat ma pomysły pełne pychy i ambicji, to my wyberzemy najgłupszego spośród siebie, żeby go słuchać

patrzeć, jak chcesz postrzegać, jak chcesz widzieć. I mimo że człowiek jest zmysłowy, to ta świadomość, jak ja chcę patrzeć, jest czymś, co bardzo mi pomogło. Ślub czystości jest wyrazem zawierzenia, bo ludzkimi siłami niczego nie można zrobić. Z tą deklaracją przychodzi łaska i Pan Bóg daje dar czystości.

Kiedyś się zastanawiałem, czemu Pan Bóg mnie posłał, mimo że jestem pełen pożądliwości. Teraz mogę powiedzieć, że właśnie dlatego mnie wezwał, że bym mógł być ojcem.

Skoro mówią do paulina „ojciec”, to on ma być jak ojciec i mieć świadomość własnej seksualności i tego, że jego seksualność już nikomu nie grozi. Seksualność nie jest przywarą, wprost przeciwnie. To, że jest się „jasno wyklarowanym” mężczyzną pomaga być w relacjach, gorzej jest jeśli jest to jakiś „babochłop”.

Po latach widzę, że jest to rzeczywiście dar w kruchym naczyniu. Dalej muszę się pilnować, stale wołam „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną”, jednak wiem, że za tym idzie łaska

Ubóstwo pokazuje, na ile jestem podobny do Chrystusa. Etymologię tego słowa łatwo wyjaśnić na przykładzie siostry zakonnej, gdy mówi się o niej: jesteś „u – boga”, nie „u – pana” tylko „u – boga”. Nie w banku, tylko u Boga – tam masz pożywienie, tam masz wszystko, nie musisz mieć pieniędzy. To zakłada moment zaufania do Boga: bądź jak ptaki niebieskie, które nie troszczą się o to, co mają pić, lub jeść. Bogactwo ubóstwa polega na tym, że dosyć łatwo pokazuje, co we mnie siedzi. Okazuje się, że bardzo chciałbym być niezależny, bardzo chciałbym być niepodległy, bardzo chciałbym nie ograniczać się ze względu na środki materialne. Był czas, kiedy trochę krętałem z tym ślubem, naciągałem, a tu jest potrzebna uczciwość, bo Bóg takim, którzy w Nim pokładają nadzieję, daje dużo więcej w innym wymiarze, w wymiarze duchowym.

Gdy zakonnik potrzebuje pieniędzy, to musi iść do przełożonego i go prosić. W przypadku ślubu ubóstwa istotnie są dwie rzeczy: być podobnym do